№ 210. Kraków 16 Września — Sroda. Rok 1857.

(Rynek Nr. 31. … dzień rano wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po … z ostatnim dniem każdego miesiąca.

…a na Dziennik „Czas"

w Krakowie		w Państwie Austryackiem (pocztą)	
rocznie	złr. 16	rocznie	złr. 20
półrocznie	„ 8	półrocznie	„ 10
kwartalnie	„ 4	kwartalnie	„ 5
miesięcznie	„ 1 kr. 30	miesięcznie	„ 2

Przedpłata na Dziennik „Czas" z Dodatkiem

w Krakowie		w Państwie Austryackiem (pocztą)	
rocznie	złr. 26	rocznie	złr. 30
półrocznie	„ 13	półrocznie	„ 15
kwartalnie	„ 7	kwartalnie	„ 8

Na sam „Dodatek" prenumerować niemożna.

CZAS

Przyjmują się do umieszczania w Inseratach.
OGŁOSZENIA, ODEZWY, UWIADOMIENIA, DONIESIENIA wszelkiego rodzaju, tyczące się przemysłu, handlu, rolnictwa, sprzedaży, kupna, dzierżaw itp za opłatą:
Od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie po 4 kr., za następne po 2 kr. Do każdego inseratu załączone być winno 10 kr. na opłatę stęplową za każdorazowe umieszczenie.
Listy z pieniędzmi prenumeracyjnemi i inseratowemi przesyłane być winny franko do Bióra Expedycyi *Czasu*.
Listy reklamacyjne niezapieczętowane nieulegają frankowaniu.
Listy niefrankowane nieprzyjmują się.
Numer pojedynczy dziennika kosztuje 5 kr.

Kraków 15 września.

Granice jednéj rozprawy w dzienniku nie dozwalają skreślić strategicznie teatru obecnéj wojny w Indyach, wykazać systematycznie o ile jego położenie jeograficzne i polityczne, natura gruntu i klimat ułatwiają lub utrudniają działanie Anglii lub powstania, przedstawić szczegółowo stan sił i źródła zasobów obu stron walczących, ich możebne podstawy działania i linie operacyjne, a wreszcie wnioskować z tego według prawideł sztuki wojskowéj o przyszłym planie i wypadkach wojny. Możemy jedynie rzucić kilka myśli i wiadomości dających wyobrażenie o hindostańskim teatrze wojennym, o siłach i zasobach jakiemi każda ze stron walczących rozporządza nanim dzisiaj i jakie wyprowadzić może, o trudnościach i korzyściach jakie działaniom tych sił stawia lub użycza natura i położenie pola walki. Będzie to uzupełnienie obrazu wojny w Indyach, któréj charakter, cele i powody skreśliliśmy w artykule wstępnym z 11go września.

Powstanie objawiło się istotnie w całym Hindostanie, tak w bezpośrednich posiadłościach kompanii angielskiéj, zajmujących 816,545 mil kw. ang. i liczących 1[illegible]7, 00,000 mieszkańców *), jak i w pośrednich posiadłościach składających się z dwudziestu państw wpółpodległych różnéj wielkości a mających razem 48,500,0000 ludności i 58[illegible],890 mil kw. ang. rozległości. Nadto, otwarte powstanie lub nieukontentowanie pojawiło się we wszystkich prawie pułkach armii indyjsko-angielskiéj złożonéj z krajowców i na żołdzie kompanii będącéj (oprócz pułków złożonych ze Sików) a liczącéj w r. 1856 według urzędowych podań [illegible]0,000 żołnierzy. Oto zasoby i siły z których czerpie i czerpać będzie powstanie jeźli dłużéj potrwa.

Lecz dotychczas, a raczéj do 1go sierpnia, powstanie wzięło przewagę jedynie w większéj połowie wielkorządztwa bengalskiego, a mianowicie w tak zwanych „północno-zachodnich" jego prowincyach nad górnym Gangiesem i Dżechumną, oraz w królestwie Oudy mających razem 33 miliony mieszkańców i 80,000 mil kw. ang. rozciągłości, nakoniec w dwóch wpółpodległych państwach maratskich Holkar i Gwalior, rozciągających się w górzystem wnętrzu Hindostanu między wyższym Bengalem a północną granicą wielkorządztwa bombajskiego. W ogóle kraje, w których powstanie wzięło górę i stanęło do otwartéj wojny, to jest kraje które stały się *teatrem wojennym* mają 50 milionów ludności i 150,000 mil kw. ang. rozległości.

To olbrzymie pole walki rozdzielić można na dwa wielkie teatra wojenne, różne co do natury gruntu, co do stosunków politycznych i co do linii operacyjnych po którychby Anglicy przeciwko powstańcom działać mogli. *Pierwszy* rozciąga się na przestronnych, ludnych i żyznych płaszczyznach wyższego Bengalu czyli prowincyi północno-zachodnich, po nad wielkiemi rzekami Gangiesem i Dżechumną; obejmuje prowincye Delhi, Agra i królestwo Oudy, słowem klasyczne ziemie Hindostanu i serce jego. *Drugi* teatr wojenny na południe pierwszego leżący, zajmuje górzyste, bezdrożne krainy środkowych Indyj między równinami Gangiesu a doliną Nerbuddy, zamieszkałe przez bitnych a wpół niepodległych Maratów, których zaledwo Anglicy po kilkunastoletniéj wojnie, w 1803 r. pokonać zdołali i w hołdowników zmienili.

Zastanówmy się najprzód nad położeniem pierwszego, głównego dzisiaj teatru wojennego, który delhicko-nadgangiesowym zwać będziemy. Leży on prawie w środku stałego lądu Indyj, oddalony o 150 mil jeograficznych tak od wschodnich jak od zachodnich brzegów morskich, to jest od ujść Gangiesu na wschód a Indusu na zachód. Ztąd już spostrzedz możemy, że to geograficzne położenie teatru wojennego sprzyja powstaniu, a niekorzystne jest bardzo dla Anglików; albowiem istotną, bezpieczną podstawą operacyjną dla wojsk angielskich przeciw powstańcom działających, mogą być tylko brzegi morskiego 150 mil od pola walki odległe. Nadto wielka bezdrożna i bezwodna piaszczysta pustynia, parę tysięcy mil kw. ang. rozległości mająca, wzbrania Anglikom przystępu do tego nadgangiesowo-delhickiego teatru wojennego od zachodu, od Indusu; górzyste kraje Maratów wpół niepodległe a dziś powstaniem zajęte, zasłaniają go od południa; łańcuch nieprzebytych gór Himmalaja od północy. Przeto jedynie od południowego wschodu, od dolnego Bengalu przystępne jest to pole walki dla Anglików. Podstawą zatem dla wojsk W. Brytanii działających przeciw powstańcom na delhickim teatrze wojennym, może być jedynie Kalkutta i ujścia Gangiesu; angielska linia operacyjna ciągnąć się musi Gangiesem i gościeńcem wzdłuż jego brzegów od Kalkuty aż do Delhów i będzie długą 190 mil jeogr. Tę olbrzymią drogę przez bagniste nieprzyjazną ludnością napełnione kraje przebyć musi posuwająca się naprzód armia angielska, i pozostawić na niéj silne oddziały w umocnionych stanowiskach dla zabezpieczenia związków z swą podstawą, zaczem na teatr wojenny przybędzie i działanie rozpocznie. (Wprawdzie Anglicy mogliby działać i posuwać się przeciw powstaniu delhickiemu po krótszéj linii operacyjnéj od północnego zachodu, od Pendżabu; lecz dzisiaj po rozbrojeniu stojących w Pendżabie półków sypojów, nie mają nawet w Pendżabie dostatecznéj siły do utrzymania spokoju w téj prowincyi. Wysadzać zaś świeże wojska przy ujściach Indusu, prowadzić je wzdłuż Indusu do Pendżabu, a ztamtąd nad górny Gangies, jestto odbywać dłuższą i trudniejszą drogę niż z Kalkuty do Delhi, na któréj to linii może spławny Gangies ułatwić związki, dostawy i pochody).

Jakże więc liczną winna być armia angielska, ażeby, pozostawiwszy silne oddziały dla utrzymania tak ogromnéj 190 milowéj linii komunikacyjnéj, stanęła na teatrze wojennym delhickim w dostatecznéj sile do walczenia ze 100,000 uzbrojonych i wyćwiczonych powstańców, który według obrachowań angielskich zgromadzili się na tym teatrze w różnych punktach a szczególniéj w Delhi, pod Agrą i w Bitur.

Prócz trudności wynikających z jeograficznego położenia teatru delhicko-nadgangieskiego, większe może nierównie i zgubniejsze przeszkody stawi działaniom wojsk angielskich natura gruntu i zabójczy dla Europejczyków klimat Bengalu. Równiny nadgangiesowe, przez które ciągnie się naprzód ta długa linia operacyjna i na których leży dalej sam teatr wojenny, zmieniają się w porze deszczów, trwającym właśnie od początku sierpnia do października, w nieprzebyte bagna i jeziora. Klimat bengalski niezdrowy zawsze dla Europejczyków, staje się jeszcze więcéj zabójczy podczas téj pory dżdżystéj i w następnych miesiącach gdy parują bagna. Nadto rzeki i strumienie występujące z koryt i rozlewające się szeroko w czasie dwu miesięcznych deszczów, przerywają drogi i wzbraniają pochodów. Przez ten przeto ciąg czasu Anglicy nie będą mogli rozpocząć działań wojennych, a wojska z Europy przybyłe posuwać się po téj nadgangiesowéj linii operacyjnéj. Szczęśliwym nawet dla W. Brytanii byłoby wypadkiem, gdyby oddziały wojsk angielskich utrzymać zdołały jedynie trzy punkta na przestronnym teatrze wojennym — to jest obóz pod Delhi, cytadellę w Luknowie i warownię w Agrze — i obłężone w nich przez powstańców, mogły się w nich utrzymać przez przeciąg pory dżdżystéj.

Podczas tych dwu miesięcznych deszczów, powstanie, które już i tak w ogromne wzrosło rozmiary, będzie się mogło bezpiecznie rozwijać i szerzyć, tem łatwiéj, że dostarczy mu sił i żywiołów cały okrąg krajów otaczający oba teatra wojenne, to jest Pendżab, wpółniepodległe państwa Dekanu (Nizam i Nakpur), nakoniec średni i dolny Bengal (Allahabad, Benares, Patna), w których wszystkich krajach powstanie chociaż nie otrzymało przewagi, jednak silnemi objawiło się wybuchami.

Najgroźniejszą przeszkodą i największą trudnością w téj wojnie w któréj na pułki z krajowców złożone liczyć nie można, będzie dla wojsk angielskich klimat, klimat, jak wspomnieliśmy, zabójczy dla europejczyków. Zwykle połowa żołnierzy angielskich przybywających z Europy zapadała na rozmaite choroby w pierwszym zaraz miesiącu po przybyciu do Indyj, a $^1/_{10}$ umierała, i to przy okolicznościach najbardziéj sprzyjających gdy żołnierze opływali we wszystkie wygody i nienarażeni byli na marsze i trudy. Ten nawet klimat zmusił kompanię angielską do formowania licznych wojsk z krajowców, a

*) Posiadłości bezpośrednie kompanii dzielą się na trzy wielkorządztwa: bengalskie mające 94.490,000 mieszkańców i 584,390 mil kw. ang; madraskie mające 22,301,000 mieszkańców i 132,090 mil kw. ang.; bombajskie mające wraz z Sindią 11,109,000 mieszkańców i 120,065 mil kw. ang.

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA

WSPOMNIENIE Z FLORENCYI.

Dnia 31go lipca b. r, we Florencyi zasnęła w Panu śp. pani hrabina Ema z Potockich, córka hr. Seweryna Potockiego z księżniczki Sapieżanki urodzona, wdowa po pułkowniku Strzyżewskim, dama nadworna Jéj ces. król. Wys. Wielkiéj Księżnéj Toskańskiéj.

Ilekroć Bóg boleścią nawiedza stratą krewnych lub przyjaciół naszych, patrzymy z przerażeniem na podwójną próżnię znagła rozwierającą się jak otchłań w kole towarzyskiem i w głębi serca naszego; ale ta, że tak powiem, średnica boleści powszechniéj się rozciąga i daléj jeszcze sięga, jeśli zgon dotknął osób na świeczniku tego świata postawionych, jeśli los odwiecznéj nieprzyjaciołki ludzkiéj werbującéj pod swoją czarną chorągiew poniewolnych zaciężnych, padł na który z naszych domów historycznych, na potomstwo Potockich, Sapiehów i Lubomirskich, naszych kanclerzy wielkich i naszych hetmanów koronnych, których krew, pomimo przyćmionego niekiedy w nowszych czasach blasku staropolskiego klejnotu, poczciwie Bogu i ludziom zasłużona, jako ta, która za dni dawnych często w złym razie zastępowała Rzeczpospolitą naszę.

W obec to podobnych, lub wyższych jeszcze, bo tron za podstawę biorących trumien, wielcy mowcy nasi Birkowski i Skarga miewali te posępne natchnienia i uderzali w te z pod serca nieutulone wyrazy, w których wielka jak morze żałość proroka nabiera w języku ojca Urszulki gołębiczéj jakiéjś prostoty i pieściwego smętku. Przy kobiety to także zwłokach, na których królewskie gronostaje żałobniéj jeszcze odbijały od pogrzebowego kiru, złotomowny nasz Piotr znajdował niegdyś to mistrzowskiéj obrazowości i niewieściego niemal wdzięku wykrzyknienie: *Teraz głowa ta uwiędła składa tę koronę, i wam ją na tych marach, jako widzicie, oddaje...* Jam nie Skarga, nie kaznodzieja, mowy pogrzebowéj nie piszę, ani też umiem stroić mego smutku w udatne okresy i żałobne krasomówstwa festony. Chciałem jeno temi kilku słowy uiścić się z podwójnego długu powinowactwa, a nadewszystko długiéj wiernéj niezachwianéj przyjaźni, i pospieszam przeto dorzucić grosz wdowi tego wspomnienia do wymownych żalów, jakie ten zgon natchnął lub natchnie zapewne... Pomimo zaś szczerego przywiązania do zmarłéj i uwielbienia dla niéj, panegiryku podać tutaj niepotrafię, tak jak mowy pogrzebowéj niepotrafiłem i niechciałem... Panegiryk jest rzeczą rozumu nie serca, pochlebstwa nie czucia; choćbym był nawet zdolny grobowego dworactwa i wdzięczenia się szumnemi słowy do głuchych i niemych popiołów, źrenica łzą zaszła niebacznąby się stać musiała na retoryczne kwiaty, i zdobyłbym się tylko na westchnienie, albowiem mi tęskno patrząc na ubywającą codzień liczbę serc poczciwych, albowiem żal mi jednéj z ostatnich, a może ostatniéj wielkiéj pani polskiéj, żal jeszcze bardziéj sędziwéj nieoszacowanéj przyjaciołki, o ile różnica wieku dozwalała mi zaszczycać się tém mianem, przyjaciołki, która mi nieraz w oddaleniu rodzinę zastępowała, któréj dziwną jednostajność w przyjaźni i w obejściu się téj jeno zmianie widziałem ulegającą, iż dobrotliwą będąc z natury, dobrotliwszą się stawała z cierpiącym, i rozmowną będąc z usposobienia, nigdy tak dobrze i tak rada nie mawiała, jak kiedy kogo trzeba było pocieszyć; czując bowiem jak mało na świecie ludzi czuje, nie tyle żyła *uczuciem* co *współczuciem*.

Widziałem niezbyt dawno śp. panią Emę Strzyżewską we Florencyi otoczoną całym blaskiem wysokiego i prawie urzędowego stanowiska, spotykałem ją u dworu, byłem świadkiem jak rodzina wielkoksiążęca przypuszczała ją do największéj, najściślejszéj zażyłości, tak iż należała niejako do familijnego grona Toskańskiego domu. Salon jéj idąc w zawody z głośnemi niegdyś salonami pani de Geoffrin i pani de Récamier był ogniskiem wszystkiego co tylko świetniało imieniem, nauką, talentem, dowcipem; ciało dyplomatyczne odbywało narady w jéj gabinecie, najznakomitsi pisarze oddawali swoje utwory pod krytykę tego męzkiego prawdziwie rozumu z niewieścim smakiem połączonego. Pamiętam jak nieraz z tym darem zwrotów sobie tylko właściwym przechodziła od najpoważniejszéj rozprawy politycznéj z lordem Normanby, nuncyuszem Massonim lub hr. de Monttessuy posłem francuskim do wcale innego rodzaju pogadanki z młodą i zalotną księżną Gual... Neapolitanką, która jéj codziennie się naprzykrzała o nowe pomysły do strojów i z lady Katarzyną F... która bez jéj rady nie pozwalała zrobić jednego ściegu w zapustnym swoim ubiorze. A jednak ten umysł tak wzniosły i powiem tak surowy w przedmiotach poważniejszego wymagających poglądu, z dobrodusznością starców i naiwnością dziatek zstępował do drobnostek mody i do potoczności salonowego pożycia. Nieoceniona zaiste prostota taka i łatwość w obcowaniu, stokroć nieoceniona kiedy wspomniemy na niektóre pedantki zatruwające nam życie swoją afekcyą, i na niektóre parafianki skracające je nam swoim rozsądkiem a najbardziéj źle zrozumianém nabożeństwem! Najpierwsi dostojnicy kościoła i dyplomacyi, najznakomitsi pisarze z Francyi i z innych krajów przybywający do Florencyi, poczytywali za nieposzolity zaszczyt zyskać wstęp do salonu hrabiny Strzyżewskiéj i ubiegali się o jéj znajomość; imie jéj wymienione niejednokretnie w mnóstwie pism tegoczesnych, świadczy zresztą dostatecznie o tém. Powtarzano wszędzie jéj zdania jak wyrocznie; wysłowione ze zwięzłością, jasnością i rzeźbiarską prawie plastycznością znamionującemi wszystkie objawy jéj myśli, obiegały one salony Florencyi i przechodziły często w przysłowie. Pani Ema pisała, ale tylko dla przyjaciół; czytywała swe utwory, ale tylko w poufném kole i w najściślej zéj zażyłości. Niejedna jéj króciuchna stronnica więcéj stokroć warta od grubych tomów; co do charakterystyki zwłaszcza osób, nie jednejby się niepowstydził grecki Teofrast i francuski la Bruyère. Było to dłótowanie tak misterne, lekkie i przezroczyste, żeby je zaledwo Cellini mógł był na kruszcu naśladować, takie, że aby je wykonać nie dość było być mistrzem — należało być kobietą. W listach to dopiero ten rozum klasycznéj jasności i określenia, i ten dowcip jaskrawy i mieniony jak kameleon, najprzedniéj się objawiały. Było tam nawet coś więcéj: był pogodny odblask lat sędziwych i nieskażonego sumienia, i to ciepłe promienienie się serca uczułe i przenikające wskróś wyrazów jak przez spokojne jesienne powietrze.

Jakim sposobem kobieta podeszła w latach, bez wielkiego majątku, nie intrygantka, prawie wygnanka, zyskała w obcym kraju taki wpływ i takie zachowanie?— Odpowiem, iż to jest jedną z tych tajemnic indywidualności niedoścignionych jak pierwiastki naszych myśli, jak przyczyny naszych uczuć. Każdy prawie na świecie wyrabia sam sobie stanowisko oprócz tego, jakie winien przyrodzeniu lub okolicznościom. Wieczne niepoznanie od ludzi jest szczerém urojeniem, lub ma miejsce tam tylko, gdzie niesprawiedliwość jest na porządku dziennym. Współczucie zaś ludzkie ma się zawsze w bezpośrednim stosunku do wielkości święconego ognia, jaki w sercu przechowujemy. Lud nasz, najwięk-

do trzymania szczupłéj tylko liczby żołnierzy europejskich przywykłych do klimatu. Dla tego zwolna jedynie zwiększać można wojska europejskie w Indyach, bez narażenia na wielkie szkody; posyłać zaś nagle całą armię europejską do Indyj, jest to wystawiać ją na ogromne straty.

A jednak jestto dzisiaj rzeczą prawie konieczną. W chwili bowiem wybuchu powstania, Anglia miała w Indyach tylko 30,000 żołnierzy europejskich przywykłych do zwrotnikowego klimatu. Po odebraniu wiadomości o powstaniu wysłała do dziś dnia do Hindostanu 25,000 żołnierzy jużto z Europy, już z przylądka Dobréj Nadziei. Żołnierze ci po 60 do 100 dni żeglugi od dnia odbicia od brzegów Anglii staną w Indyach; do 20go lipca przybyło tylko do Kalkuty 1700 żołnierzy. Jakąż więc siłę będzie stawić mogła Anglia na początku października przeciwko powstaniu? Oto te 30,000 dawnych żołnierzy europejskich, rozrzuconych po wszystkich prowincyach wśród 150 milionów malkontentów lub powstańców, a z którychto wojsk tylko 15,000 przerzedzonych przez miecz powstańców znajduje się w Bengalu — i 25,000 świeżo przybyłych żołnierzy z których połowa zalegnie szpitale w Kalkucie. Zaledwie przeto korpus z 15 do 20 tysięcy ludzi mógłby rozpocząć w październiku działania w polu i posuwać się wśród nieprzyjaznéj ludności po 190 mil jeogr. długiéj linii operacyjnéj ku delhicko-nadgangiesowemu teatrowi wojennemu, na którem armia powstańcza 100,000 dziś licząca, do podwójnéj może wzrośnie liczby. Nadto żołnierz angielski potrzebujący w kampanii w każdym kraju wielkich wygód, do daleko większych przyzwyczajony był w Indyach. Dotąd zwykle w marszu jechał na wozie ciągnionym przez woły, lub gdy szedł pieszo, dwóch służących Indyan niosło jego broń i pakunek. Dla tego to każdy korpus angielski w Indyach liczył ogromną liczbę ciurów obozowych i bagażów utrudniających i zwalniających wszelki pochód i działanie; a nadto oddział żołnierzy choć nieliczny, wlokący jednak za sobą mnóstwo ludzi i bydląt, wielkich potrzebował na drodze zapasów żywności, lub liczne z sobą musiał prowadzić tabory.

Czyż W. Brytania, państwo tak potężne — powiedzą może niektórzy — nie może mieć i posłać do Indyj ze 100,000 wojska europejskiego? Wprawdzie Anglia zdoła zgromadzić i mieć w Europie taką armią; lecz aby ją przewieść do Azyi, mimo swéj olbrzymiéj floty, potrzebuje całego roku, nie zważając już na ogromne koszta samego przewozu, wynoszące 130 milionów franków. Zresztą dla téj stotysięcznéj armii przeprowadzonéj nagle do Indyj, brakłoby tam szpitali! Nie jest-to bynajmniéj paradoks. Świeże dzieje wojny wschodniéj pokazały to jasno mniéj nawet znającym historyą wojen i skomplikowany a trudny do poruszania mechanizm armii: w Krymie zaledwo zdołała Anglia przez rok cały skoncentrować 50,000 wojska; a czyż nie największą trudnością dla administracyi wojskowéj było umieszczenie w szpitalach i leczenie chorych żołnierzy? A o ileż daléj do Indyj! o ileż niezdrowszy jest klimat bengalski! Nie szybkiém działaniem, lecz zwykłym uporem i stałością w swych przedsięwzięciach zwyciężyć może W. Brytania powstanie indyjskie.

W obecném położeniu rzeczy jeszcze jeden dla Anglików najszczęśliwszy przypuścić musimy wypadek: to jest, gdyby korpusowi angielskiemu pod Delhi stojącemu, a wzmocnionemu posiłkami, z któremi jenerał Hawelok wszedł już w krainę Oudy, udało się pobić powstańców w Delhach, zdobyć to miasto, a następnie rozbić sypojów zgromadzonych w dwóch drugich punktach nadgangiesowego teatru, pod Luknowem i w Biturze. W takim razie powstańcy pobici na płaszczyznach nad Gangiesem i Dżahumną, cofnęliby się na drugi, górzysty teatr wojenny (o którym wspomnieliśmy na początku), to jest wpółniepodległe a powstałe państwa Maratów, w górzyste wnętrze Indyj między Gangies a Nerbuddę. W tych bezdrożnych górskich krainach zamieszkałych przez lud bitny, wojna trwaćby jeszcze mogła lata, tak jak trwała przy pierwszém podbijaniu tych krajów; ale niebezpieczeństwo minęłoby dla Anglików, i w końcu pokonaliby powstańców. Lecz i po odniesioném zwycięstwie, po uspokojeniu całych Indyj o ileż zwiększyłyby się koszta utrzymania téj krainy w posiadaniu, gdy Anglia niemogąc już ufać wojskom krajowym, musiałaby w Hindostanie mieć ciągle stotysięczną armią europejską, dziesiątkowaną nieprzestannie przez zabójczy klimat.

Z tych niezupełnie uporządkowanych myśli, uwag i wiadomości, następujące wyciągnąć można wnioski: 1) Że jeżeli Anglikom nie udało się wziąść góry nad powstaniem przed nadejściem pory dżdżystéj (o czém jeszcze nie wiemy), nie pozostanie im nic do działania, jak tylko wycofać o ile można oddziały wojsk stojące w krajach zajętych powstaniem, a dopiero zgromadziwszy w dolnym Bengalu siły z Europy przybyłe, rozpocząć regularną i na lata rozłożoną wojnę w celu podbicia powtórnie górnego Bengalu, prowincyj północno-zachodnich i państw maratskich. 2) Podbiwszy po długoletniéj wojnie te kraje tą samą taktyką jaką je po raz pierwszy podbijała, to jest kłócąc między sobą różne wyznania i rozmaite plemiona indyjskie, szczególniéj zaś Machometan z Braminami, Marattów z Sikami itd., — będzie musiała trzymać w Indyach stotysięczną armię wojsk europejskich, niemogąc już ufać i organizować armii z krajowców. Armię tę europejską dziesiątkowaną przez zabójczy klimat, będzie musiała ciągle nowemi posiłkami zasilać i odnawiać. 3) Przez to wszystko zwiększą się nadzwyczaj koszta administracyi i utrzymania posiadłości w Hindostanie, które to koszta już dzisiaj dochodom wyrównywają, a nawet niekiedy przewyższają takowe, iż zdaje się, że jedynie dla utrzymania ogromnego a korzystnego handlu z Indyami, którego roczny obrot 920 milionów złp. wynosi, zmuszona jest Anglia utrzymywać ten olbrzymi a kosztowny podbój.

Czyżby zatem nie korzystniéj było dla W. Brytanii (nie mówimy, lepiéj i zaszczytniéj; bo uwolnić ciemiężony naród jest zawsze zaszczytniéj), gdyby Anglia zrzekłszy się panowania nad Hindostanem, i administrowania nim na swój rachunek, na czem źle wychodzi, porzuciła go jego losom, ograniczyła się tylko na zawarciu z ludami indyjskiemi korzystnych traktatów handlowych, któreby jéj zapewniły dzisiejszy obrot handlowy, a dla bezpieczeństwa tegoż handlu pozostawiła dla siebie jedynie kilka silnych stanowisk nad morzem i kilka twierdz wewnątrz kraju nad żeglownemi rzekami? Wiemy jednak, że propozycya ta, jakkolwiek dla Anglii jako narodu korzystna, jest marzeniem; bo projektowi temu nieraz już w Anglii podawanemu, sprzeciwiają się interesa prywatne tysięcy Anglików mających w Indyach majątki, a nadewszystko interesa arystokracyi angielskiéj, która swych młodszych synów wysyła do Indyj, aby tam zajmowali bardzo intratne stanowiska w administracyi lub armii, i przez nich rocznie do 400 milionów złp. pobiera.

Korespondencya Czasu

Berlin 13 września.

† Prawdziwie i dobitnie skreśliliście w jednym z ostatnich numerów charakter wojny toczącéj się obecnie w Indyach. Przystało poważnemu dziennikowi zedrzeć maskę obłudy z oblicza narodu, który wszystkie szkaradne i barbarzyńskie postępki swoje okrywa przed Europą płaszczem tak zwanéj cywilizacyi, i znajduje w łatwowiernych umysłach ich usprawiedliwienie, a nawet budzi niemi współczucie dla siebie. Tak było i w czasie ostatniéj wojny wschodniéj. Świadczą o tém głośno brzegi Finlandyi, Krymu i morza Azowskiego. Ale światła opinia publiczna stała wtedy już to pod wpływem ślepego względem Zachodu uprzedzenia, już to pod urokiem wszelakich politycznych i cywilizacyjnych mrzonek i nadziei, któremi nie zaniedbano karmić jéj bezustanku. Dziś wpływ i urok ten, jeżeli nie ustał, to znacznie się zmniejszył. Europa przysłuchuje się z oddalenia krwawym powieściom indyjskim. Interes większéj jéj części nie jest tak ściśle i bezpośrednio związany z panowaniem Anglii w Indyach. To też i sąd o panowaniu tém i o mniemaném cywilizacyjném jego przeznaczeniu sprawiedliwszy. Oby zastanowienie się to na dobre wyszło tym wszystkim, którzy najskorsi bywają do przyjmowania wszelkiego rodzaju złudzeń.

Wiadomo wam już, że stany holsztyńskie, przyjmując sprawozdanie komisyi ustawodawczéj prawie jednomyślnie, bo tylko z wyjątkiem dwóch głosów przeciwnych, odrzuciły uchwałą tą projekt konstytucyi dla szczególnych spraw Księstwa, przedłożony im przez rząd duński. Stany nie przyjęły go zatem nawet ewentualnie, to jest, na przypadek, gdyby rząd duński miał się następnie zdecydować na uregulowanie politycznego stosunku Księstwa do ogółu monarchii, warunku, na który stany przed wszystkiemi innemi kwestyami, działając w zgodzie z żądaniem mocarstw niemieckich, główny przycisk położyły. Ale rząd duński, jak się zdaje, nie ma bynajmniéj zamiaru orzekać o tym punkcie, który z stanowiska jedności i całości monarchii uważa za zasadzony. W ogóle przedłożony projekt ustawy, jeżeli dziennikom duńskim wierzyć mamy, uważa on za dalszą koncesyę, którą Księstwu holsztyńskiemu mógł zrobić. Tym czasem zwołana jest do Kopenhagi na 30go b. m. ogólna Rada państwa. Czy rząd chce wysłuchać głosu jéj, co daléj ma począć? Czy, będąc pewnym głosu tego, chce uchwałę Rady państwa przeciwstawić uchwale stanów holsztyńskich, aby pierwszą osłabić moralne znaczenie drugiéj w oczach Europy, i usprawiedliwić nią niemożność pójścia daléj w koncesyach. Bądź co bądź, chwila stanowcza się zbliża. Sprawa musi być rozstrzygnięta. Bundestag niemiecki nie zrzecze się kompetencyi jéj sądzenia. Dyplomacya europejska odstąpić od swojéj, do któréj mniema mieć prawo? Może w Stuttgardzie ułożony będzie sposób ostatecznego sprawy załatwienia.

Kolega paryski nazywa ją ciągle sprawą szleswicką, zapewne przez pośpiech lub nieuwagę, co jednak w tym właśnie sporze nie powinno mieć miejsca, bo o Szleswiku nie ma w nim całkiem mowy, nie ma o nim mowy ani w notach dyplomatycznych niemiecko-duńskich, ani w projekcie konstytucyi nie szleswickiemi lecz holsztyńskiemu przedłożonym, słowem Szleswik wypuszczony jest w całym tym sporze *ex nexu*. To właśnie gniewa narodowych polityków niemieckich, bo Szleswik ma dawne prawa i sukcesyjne, i polityczne i administracyjne, które go ściśle łączą z Holsztynem. W obronie praw tych i politycznéj jedności Księstw obu stawa *też* dotychczas prasa i publicystyka niemiecka, ale w oficyalnych układach stosunek ten puszczony jest od czasu protokółu londyńskiego w niepamięć.

Dowiaduję się z bardzo pewnego źródła, że Cesarz Aleksander wyda w dniu 21 b. m. manifest ogłaszający uwolnienie włościan. Akt ten ma być w przeciągu pięciu lat dokonany. Właściciele ziemscy wezwani będą do dobrowolnego w ciągu czasu tego ułożenia się z poddanymi swymi. Tam gdzieby to nie nastąpiło, rząd po upływie oznaczonego czasu, sam usamowolnienie przeprowadzi. W ogóle zanosi się w wewnętrznych sprawach Rosyi na wielkie reformy. Umysły są w gorączkowém oczekiwaniu. Przejęte duchem ulepszeń i przekonane o konieczności napraw rządowych, wspierają śmiało i głośno dobre chęci monarchy. Stronnicy dawnego systemu zdaje się, że tą razą nie wstrzymają biegu prądu opinii publicznéj.

N. Pan przyjmował w zeszły piątek w Poczdamie całe zgromadzenie związku ewangelickiego. Około 1200 członków jego było obecnych. Posłuchanie to trwało przez cztery godziny.

Cesarz Aleksander przyjeżdża tu już dziś wieczorem.

Paryż 12 września.

N. Dzienniki rządowe przepełnione są doniesieniami z obozu Chalons. Cesarz jak zwykle prowadzi życie bardzo czynne, wstaje o godzinie szóstéj i natychmiast załatwia sprawy ważne a potem zajmuje się manewrami, o godzinie 12éj jada śniadanie a ósméj obiad. Doniesienia te jakkolwiek wymownie i malowniczo są kreślone, nie budzą jednakże zapału w publiczności paryskiéj. Nie wiem czemu przypisać tę apatyę i obojętność. Może to być dla tego, iż wszyscy ci, którzy wstają o godzinie jedynastéj opuścili Paryż a została tylko klasa pracujących i handlujących co zwykle wstaje o godzinie szóstéj a sądząc według siebie, w życiu Cesarza nie widzi nic nadzwyczajnego.

Bardzo wielka szkoda, że dziennik *le Nord* jest mało czytany we Francyi. Gdyby publiczność paryska czytywała korespondencye tego dziennika malujące w żywych i jasnych kolorach przyszły zjazd Cesarza Francyi i Rosyi w Stutgardzie, nie ulega wątpliwości, iż wyszłaby z dotychczasowéj obojętności politycznéj. Lecz i temu poważnemu organowi pomimo jego młodzieńczości i najpiękniejszych illuzyi i nadziei czasami zbywa na siłach. Z głębokim smutkiem wyznaje: *toujours la même disette de nouvelles*, a korespondenci jego bujają w krainach filozoficznych i archeologicznych. Jeden zastanawia się z powodu artykułu Ernesta Renana o Lamennem umieszczonego w *Revue des deux*

---

szy polski filozof, aby orzec podobne powodzenie, zowie to *mieć szczęście do ludzi*, bo początek i przyczyna wszelkiego szczęścia zawsze w nas samych się znajduje. Jeśli zaś takowemu szczęściu lub urokowi wolno naznaczać źródło, chętniebym je upatrywał w zupełném osamotnieniu do jakiego śp. hrabina Strzyżewska codziennie bez żadnego stopniowania przechodziła od największego światowego ruchu i zgiełku, przyjmując przez pięć lub sześć godzin z rzędu świat modny i świat literacki, a resztę dnia spędzając w zakonném niemal odosobnieniu sam na sam z Bogiem i z myślami swemi. To surowe ćwiczenie ducha, to każdodzienne stawanie w obec Stwórcy i w obec siebie, saméj niedozwalało jéj patrzeć na ludzi i na wypadki przez pryzmat uprzedzeń lub pożyczanego zdania, i nadawało jéj taką bystrość poglądu, jasność sądu i trafność ocenienia. Ztąd ta samodzielność myśli, ztąd pochodziła u niéj ta niepodległość ducha, i ta jedyna, ile zdarzyło mi się widzieć, swoboda w rozmowie, któréj była i czuła się zawsze panią. Takową swobodę, wygnaną z naszego świata drobiazgowych zabiegów i bojaźliwéj oględności, przyrównałbym chyba do téj, z jaką starożytni rzeźbiarze drapowali szaty swoich posągów, tak iż największa prostota w fałdach i postawie umiała się stawać cechą najwyższéj władzy lub olimpijskiego pochodzenia osób: *incessu patuit dea.* — To co zowią boskością w posągach a pańskością w ludziach, nie jest niczém inném jak swobodą ducha do kształtów snycerstwa i do form towarzyskich zastósowaną.

Świat widział w śp. hrabinie Emie ton prawdziwie pański, przeszłowieczną uprzejmość i ugrzecznienie i umysł którego wiek nie zwątlił na chwilę hartownéj jędrności i młodzieńczego wdzięku; lecz przyjaźń pod tą lśniącą i ujmującą powłoką zewnętrznych pozorów, po za temi nawet klejnotami idei i po za temi arabeskami wyobraźni, upatrywała coś szczytniejszego i droższego: prostotę dochodzącą czasami do naiwności i podziwu, mianowicie kiedy się spotykała z podstępy i ze złością ludzką, wszechstronną nieporównaną dobroć i serce prawdziwie złote, bo miłujące, pobłażliwe, i co ziemia wyjątkowo tylko posiada, wielkością nie zepsute i korne, rzewne na wielkim świecie. Bóg był dziwnie uposażył tę naturę wybranej zupełności, udzielając jéj władze, które w pewnym wyższym stopniu wyłączać się wzajemnie zwykły: rozum i serce. Owszem, rozum jéj był z serca rodem, głowa w niej nabierała całéj swéj dzielności, myśl się całkiem rozprzestrzeniała i potęgowała w miarę jedynie uderzeń tego najszlachetniejszego organu naszego jestestwa. Serce jéj było lampą, na któréj i z któréj rozum tak jaśniał i dowcip tak się iskrzył. Z tego wzajemnego przenikania się myśli i czucia, ten jéj że tak powiem, zmysł moralnego dotykania tak się ulatniał, iż stawał się często podobnym do jasnowidzenia: odgadywała nietylko ludzi przedtem sobie wcale nieznanych, lecz nawet wypadki ich przeszłości, a to nie przez mozolne wnioskowanie i wywody, lecz przez jednorzutną syntezę. Widziałem osoby zdumione i prawie osłupiałe na widok własnego charakteru i skrytości uczuć swych a dziejów odźwierciedlonych gdyby czarem jakim w opowiedzi hrabiny Emy. Pod koniec mianowicie żywota, piękna ta dusza wydzielając się coraz zupełniej ze śmiertelnéj zmysłów powłoki krążyła niejako nad nią i otaczała się przeczuciem jak mistycznym obłokiem: miewała wówczas chwile zachwytne, nagłe oświecenia i gdyby perspektywy znienacka się otwierające na krainę po za zmysłami leżącą jak to przerwy słoneczne w przelotnym chmur cieniu, które odsłaniają w mgnieniu oka dalekie krajobrazy.

Nikt jak ona nieznał wielkiej sztuki miłowania przyjaciół, nikt w wyższym stopniu nie posiadał pamięci serca. Jéj umysł się udzielał, ale się nie rozpraszał, jéj czucie się uzewnętrzniało, ale się nie wyczerpywało; obok ciągłego, że tak się wyrażę, odpływu duchowego w rozmowie i stosunkach towarzyskich, zwyczaj osamotniania się i skupiania władz wewnętrznych, stworzył był w niéj jakoby przypływ dośrodkowy i ustawiczne powracanie pamięci i uczuć ku tym, których miłowała. Serce jéj było się wdrożyło w swoje skłonności i stożsamiło z niemi; widziałeś w niém gdyby cudowne zatrzymanie czasu, gdyby nieustający anachronizm i wiecznie tę samą godzinę dla kochanych osób; podziwiałeś dotrwanie do końca w kochaniu. Ten statek przywiązania tem się u nas cenniejszym staje, im mniej w Polsce znajduje naśladowców to wyrażenie ewanieliczne: *in finem dilexit eos.*

Nie masz ciągu ani spoitości w naszych miłościach, a serce nasze wciąż przeżywa samo siebie. Z kwiecia przekwitłych uczuć więcéj w nas suchego liscia niż w lasach naszych, kędy się tyle położyło jesieni.

Przyjaźń téj mistrzyni w przyjaźni była bez cierni i bez szorstkości, jednolita z dobroci i słodyczy; dotykanie moralne zachowała zawsze tak lekkie i tak delikatne, iż najdrażliwsze rany czuły tylko balsam płynący z jéj dłoni; miała też dziwne upodobanie w gejeniu onych i magnetyczny jakiś pociąg do niedoli i cierpień, osobliwie serdecznych i nieodgadnionych, ulegając co chwila temu boskiemu kaprysowi istot wybranych. Broniła przyjaciół swoich w ich nieobecności i rzecz arcyrzadka, potrafiła do końca życia zachować dowcip wolny złośliwości i obmowy: najmiléj u niéj rozmawiano, bo nigdy nie obmawiano.

Napół artystka a napół siostra miłosierdzia pod strojem pani dworu, spostrzegła ona najpierwej piękną stronę w rzeczach, a dobrą stronę w ludziach. Czułą była szczególnie przez ciąg kilkunastoletniego oddalenia od ojczyzny na wszystko co nią tchnęło i onę przypominało; głośno wśród cudzoziemców i u obcego dworu chlubiła się ze swéj narodowości. Gdy jeden z członkow panującej rodziny wychwalał odwagę pokazanę przez przez nią podczas smutnych wypadków ostatniej włoskiej rewolucyi i dodał: Pani hrabina jest prawdziwą bohaterką — Powiedz raczej wasza książęca mość, iż jestem prawdziwą Polką, odparła na to. Tom cały nie pomieściłby wszystkich jéj trafnych odpowiedzi i rysów wyższości moralnej, oraz tego czarodziejstwa rozmowy, jakiemu źle nawet uprzedzone osoby odjąć się nie mogły; jak np. ów feldmarszałek, żołnierz zamaszysty, wąsaty a bynajmniej nie salonowej odwagi, bojący się mądrych kobiet jak ognia, koło którego trafem czy z umysłu posadzona na wielkim obiedzie, tak go sobie potrafiła ująć i oczarować w przeciągu dwóch godzin, choć się z początku po obozowemu łokciem zasłaniał od niej, iż nazajutrz wszystkich gości przesiedział w jéj salonie, dokąd potem codziennie zawitywał z wojskową akuratnością.

Rodacy przybywający do Florencyi znajdowali u niej jak najłaciniejsze i najszczersze przyjęcie i byli popierani jéj wysokiem znaczeniem w towarzystwie.

(Dokończenie nastąpi.)

Mondes o przyszłości władzy papieskiéj, drugi opisuje obozy za Ludwika czternastego a inny posiadłości francuskie w Indyach.

Widząc *le Nord* w tem melancholicznem usposobieniu, trudno żądać od dzienników francuzkich nie mających ani jego zapału, ani jego szerokiego poglądu politycznego, rozmaitości i świeżości. Polityka zajmuje dzisiaj bardzo mało publiczność i dzienniki. *Journal des Débats* i *Siècle* żyją tylko polemiką z *Univerem*, a gdyby przypadkiem ten ostatni upadł, tamte nie miałyby o czém pisać. Znakomici publicyści jak Saint-Marc Girardin i Sacy milczą, i złożyli na Prevosta i Allourego szermierkę z *Univerem*.

Nie ma tego złego coby na dobre nie wyszło. Tą razą przysłowie to można zastósować do dzienników francuskich. Jakkolwiek nie przynoszą i nierozwięzują ważnych pytań, natomiast odznaczają się spokojem i oględnością. Jeżeli nie uczą i nie bawią, to nie uwodzą się namiętnościami i widokami stronniczemi. Jeżeli nie przemawiają do przekonania i sympatyi, to nieobrażają przeciwnych sobie wyobrażeń i opinii. Cesarstwo bardzo zbawienny wpływ wywarło na publicystykę tutejszą, gdyż nauczyło ją umiarkowania i oględności.

Ktokolwiek ciągle czytuje dzienniki francuskie tego razi gwałtowność i rozmaitość wiadomości prasy angielskiéj. Doznałem tego wrażenia na sobie. Czytając dzienniki francuskie i belgijskie na pierwszéj karcie zaraz dowiedziałem się, iż niema żadnych wiadomości i nic mnie w nich daléj nie zajęło i niewzruszyło. Z wolną myślą i swobodnem sercem wziąłem *Timesa* do ręki. Wstępny zaraz artykuł zaczynający się od słów następujących: iż jeżeli wylew Newy strasznym jest wtenczas kiedy pękają lody, to daleko straszniejsze i gwałtowniejsze są wybuchy ludowe, uderzył mnie swem porównaniem i usposobił niejako do dalszych opisów jakie podaje o krwawych i barbarzyńskich scenach w Indyach. Następnie ciekawa biografia Stephensona pokazując do czego człowiek usilnością i energią przyjść może, pomimowolnie budzi ufność we własne siły i każe miłować godność osobistą, daléj rozczulające listy do matek, żon, braci i familij pisane z Indyj przez Anglików walczących ze śmiercią i barbarzyństwem, poruszają rozmaite strony duszy, budzą litość dla cierpiących a wzgardę i nienawiść dla zbuntowanych. Wzruszeń podobnych nigdy nie doznałem czytając dzienniki francuskie, czasami uśmiech we mnie wzbudziły lecz nigdy nie wywołały poważniejszéj myśli i uczucia. We Francyi teraz żyje się bardzo spokojnie i wolnym się jest od wrażeń gwałtownych i uposobień wyższych.

Są ludzie i politycy we Francyi, którzy nie mogą znieść Anglii. Nie tylko razi ich potęga tego wielkiego narodu, ale nienawidzą jego życia i swobód publicznych. Nieprzyjaźń ich nie pochodzi z zasad politycznych, lecz z zniewieściałości ich moralnéj i fizycznéj przeciwnéj każdéj energii i dzielności. Nerwową czują antypatyę dla Anglii i chętnie pragną jéj upadku. Prawdziwą przychylność dla niéj okazują ci tylko ludzie co miłują wolność i instytucye parlamentarne. Lecz tych liczba nie jest wielką a dzisiaj nie posiada żadnego wpływu. Oligarchia bankiersko-akademiczna która rządziła za Ludwika Filipa a jakiéj opinie obecnie przedstawia *Journal des Débats* szczerze pragnie przymierza z Anglią i pojmuje że przez jéj upadek cywilizacya mocnoby ucierpiała. Lud zaś francuski podobnie jak każdy lud idąc za popędem wrażeń łatwo się da prowadzić i kierować w widokach rządowych. Podstawę przymierza angielsko-francuskiego stanowią stosunki ekonomiczne wymagające pokoju. Wszyscy kupcy i wielcy przedsiębiorcy są za nim i chętnie podzielać będą tę politykę co zapewniając go pozwoli im swobodnie pilnować swoich interesów. Byleby pokój nie został naruszonym Francya obojętnie przyjmie każdy system dyplomatyczny i każdą kombinacyę stosunków zagranicznych. Przymierze pomiędzy Rosyą a Francyą gdyby nastąpiło nie wywoła téj sympatyi co angielskie, lecz także nie obudzi oburzenia. Klasa wykształcona pragnąca szczerze dobra swego kraju i postępu cywilizacyi niechętnieby przyjęła wiadomość donoszącą jéj o podobnym fakcie, lecz opozycya jéj skryta i pokątna nie ma żadnego znaczenia, *Journal des Debats* i *Siècle* łatwo zamilczą, a natomiast dzienniki rządowe i legitymistowskie zanucą hymny zbawienia i wszystko pójdzie dawnym torem. Trudno dzisiaj przewidzieć następstwa jakie wynikną ze spotkania się Cesarzów w Stutgardzie. Może być że pociągną za sobą wielkie i ważne wypadki, lecz czyli ich skutki będą użyteczne dla narodów i cywilizacyi, bardzo wątpię.

Rzym 7 września.

S. 1go września o 2éj po południu Ojciec S. opuścił Città della Pieve, udając się do Orvieto. W Monte-Leone wysiadł z powozu i wstąpił na tron tam wzniesiony, aby zadość uczynić błaganiom ludu, który pragnął być błogosławionym od niego. Jadąc przez okręg miast Carnajola i Bagni, był witanym przez mnogą ludność, która przygotowała była łuki i arkady z zieloności na jego drodze.

W Ficiele wysiadł u Ojców Kapucynów, którym dozwoloném było ucałować stopy Jego Swiątobliwości, a potém z tronu wzniesionego blisko wsi błogosławił mieszkańcom okolic gromadno się zbiegającym na jego spotkanie.

Wjazd Jego Swiątobliwości do miasta Orvieto odbył się o 7éj po południu tegoż dnia, pośród wielkiego tłumu ludności; wysiadającego z karety przed katedralnym kościołem przyjmował biskup dyecezyi ze swoją kapitułą i duchowieństwem, delegat téj prowincyi i delegat z Rieti. Przyjąwszy błogosławieństwo Przenajśw. Sakramentu, Papież szedł do pałacu biskupiego, gdzie z balkonu bogato przystrojonego błogosławił licznemu ludowi uderzającemu w oklaski i okrzyki radości. Potem przyjmował oprócz prałatów i duchowieństwa władze miejskie i wiele deputacyj. Miasto wieczór zostało wspaniale oświecone; sławna facyata katedralnego orwietańskiego kościoła, arcydzieło średniowiecznéj sztuki, najpiękniejsza we Włoszech, przedstawiała czarujący widok przy ogniach bengalskich. Piękny fajerwerk, muzyka wszędzie słyszeć się dająca, hymn śpiewany przez kilka chórów, powiększyły radość mieszkańców uszczęśliwionych przytomnością Najwyższego Pasterza.

2go września rano Ojciec ś. odprawił nabożeństwo w *Duomo* czyli katedralnym kościele, i rozdawał Komunię ś. seminarzystom i wielu paniom tego miasta. Potém dawał błogosławieństwo z krużganku wzniesionego umyślnie aby przekazać potomności pamiątkę tych odwiedzin, i przypatrywał się ztamtąd cudownéj facyacie. Zwiedzał także klasztór Klaryssek przy kościele *San-Bernardino*, gdzie wszystkie z miasta i okolic zakonnice zebrane były dla ucałowania nóg Jego Swiątobliwości.

Tegoż rana dawał posłuchanie licznym deputacyom a między innemi izbie kupieckiéj rzymskiéj, i przyjmował także wiele pań. Zwiedzał późniéj po amatorsku wnętrze katedralnego kościoła, przypatrując się szczegółowo wszystkim pomnikom czyniącym ten kościół jednym z najpiękniejszych chociaż mniéj znanych w Europie. Po południu był w szpitalu, u zakonnic ś. Piotra, i oglądał studnię ś. Patrycego, inny znakomity pomnik orwietański, którego wschody prześlicznie oświecono. Lud w tych odwiedzinach miasta tłoczył się wszędzie za Papieżem, który wróciwszy do pałacu biskupiego nie przestał dawać posłuchania różnym urzędnikom rządowym i municypalnym. Wieczór oświecono wnętrze *Duomo*, a Ojciec ś. mógł podziwiać całą piękność tego arcydzieła sztuki przy blasku uwydatniającym szczegóły budownictwa.

3go września o 8éj zrana Ojciec ś. opuścił Orvieto i zatrzymał się w Capraccia, gdzie wzniesiono łuk tryumfalny, aby błogosławić mieszkańcom. Na drodze do Bagnorea, ojczyzny ś. Bonawentury, był także łuk i tron, z którego Papież dawał błogosławieństwo ludowi okolicznemu.

Przyjechawszy do Montefiascone Ojciec ś. skłonił się najprzód do *Duomo* a potem do mieszkania biskupiego, gdzie przypuściwszy do pocałunku stóp duchowieństwo, władze, urzędników i najpierwsze osoby miasta, po zwiedzeniu jednego z klasztorów, wyjechał o 1éj po południu do Viterbo, dokąd przybył po dwóch godzinach drogi.

Dwa tryumfalne łuki zdobiły wjazd do miasta, gdzie delegat i magistratury czekały na Papieża. Ulice były pełne ludu a domy odświętnie przystrojone w obicia i dywany. W *duomo* przyjmowali Ojca ś. kardynał biskup miasta, kardynałowie Savelli i Gaude z zakonu kaznodz., wielu biskupów jakoteż delegaci z Viterbo i Civitavecchia. Niepogoda niedozwoliła Ojcu ś. udać się do pałacu delegata i dawać błogosławieństwa z jego balkonu, to błogosławieństwo zostało udzieloném ze wschodów biskupiego pałacu i było z radością i okrzykami przez lud przyjęte.

W Città della Pieve składały hołd Papieżowi rada prowincyonalna, komissya rządowa i ciało urzędników z Perużu, oprócz deputacyi z Fratta, z Castiglione del Lago, z Magione, z Piegaro, z Panicale, tudzież deputacye duchowne z Perużu, z Foligno, z Podi, Spello i la Fratta. W Orvieto zaś czyniły to samo władze z Bagnorea, z Mote-Castello, S. Vito, Ficelle, Alterona, Carnajola, jako też deputacye duchowieństwa z Bagnorea, z Montefiascone, z Sorano w Toskanii, z Monte-Castello, Chianciano w Toskanii, z Acquapendente i z Bolseny.

Nareszcie onegdaj 5go września o piątéj po południu wystrzał z zamku S. Anioła oznajmił mieszkańcom wiecznego miasta powrót papieski. Od mostu *ponte Molle* aż do bramy *del Popolo* wznosiły się łuki z mirtu nad Flamińską drogą, a na nich powiewały chorągwie żółte i białe. Ten milowy korytarz z zieloności kończył się wielkim łukiem na początku *Corso*. Na znak dany z działa, wszystkie dzwony Rzymu się odezwały. Papież prosto jechał do kościoła Ś. Piotra. Całe ś. kolegium, kapituła ś. Piotra, dwór, duchowieństwo i Ciało dyplomatyczne wyszły procesyonalnie naprzeciw niemu z wielkim parasolem i dzwonem, godłami rzymskich bazylik. Nastąpiła poruszająca chwila, kiedy kardynał Macchi, starzec ośmdziesiąty osmy rok liczący, dziekan ś. kolegium, przystąpił chwiejącym krokiem, aby wedle zwyczaju otworzyć drzwiczki karety papieskiéj, i chwycił najprzód dłoń Ojca Ś. przez okno sobie podaną. Kardynał rzewnie płakał, a Ojciec Ś. widząc jego wzruszenie, także płakać począł, i ten niemy uścisk starca i Najwyższego Pasterza trwał przez chwil kilka, wśród głębokiego milczenia obecnych i rozczulenia wszystkich. Pius IX. szedł przed wielki ołtarz gdzie Przenajś. Sakrament był wystawiony, i gdzie natychmiast zaśpiewano *Te Deum*. Po błogosławieństwie, udał się przez boczne wschody do Watykanu, a zatrzymawszy się nieco w sali tronowéj, przyjmował wszystkich co go witali u drzwi. Najdłużéj rozmawiał z starym kardynałem Macchi, który głośno zawołał: „Są to większe niż dawnych Rzymian tryumfy, są to tryumfy wiary świętéj!“

Rzym onegdaj i wczoraj wspaniale był oświetlony. Po wszystkich kościołach śpiewane było *Te Deum*; pomimo zaś tkliwego przywitania kardynałów, duchowieństwa i przyjaciół stolicy ś., przyjęcie ludu rzymskiego było w ogólności zimne, prawie nieprzyjazne, i odbijało od niesłychanego i samodzielnego entuzyazmu Toskańczyków. Wojska nawet dosyć rozstawiono po drodze, bowiem krążą pogłoski, iż Mazzini znajduje się w Rzymie, i obawiano się może jakiéj demonstracyi ze strony jego zauszników. — Lud rzymski okazał się tą razą jak zawsze niewdzięcznym i niegodnym wielkiego swego pasterza, nieśmiertelnego Piusa IX. Lud ten najciemniejszy i najzarozumialszy ze wszystkich niemal ludów Europy, przejął się do kości duchem demagogii, mianowicie od ostatniéj rewolucyi. Tradycye pogańskiego Rzymu i sławnego trybuna Rienzi, pomieszały się w jego mózgownicy z zasadami Mazziniego. Jego nienawiść już nie sięga jedynie rządów kardynała Antonellego, lecz obraca się przeciwko władzy świeckiéj Papieży, którą uważa za największą swoją nieprzyjaciołkę. Rzeczpospolita czerwona, najczerwieńsza, jest wieczném Eldoradem i rajem Mahometa tych ponurych wyobraźni. Nabożeństwo Rzymian, całkiem powierzchowne, pokrywa pewien grunt pogaństwa; rzecz bowiem, na pozór nie do uwierzenia, lecz na którą się zgodzą ze mną wszyscy dobrze Rzym znający, pogaństwo jest we krwi tych ludzi, i odzywa się co krok i co chwila w najrozmaitsze sposoby. Katolicyzm ochrzcił Rzymian, lecz ich nie przerobił; Jowisz i *dii gentium* są dotąd prawdziwémi bogami staréj Romy. Nikt tu nie pamięta olbrzymiéj dziejowéj postaci Grzegorza VII., ale zabójca Brutus jest dotąd popularnym w Rzymie, a lud który go wspomina wzdychając, klnie się podziśdzień na Bachusa i na krew Dianny i Wenery.

Zamiast serdecznego przywitania Namiestnika Chrystusowego, krążą po Rzymie satyry i epigrammata. Opozycya staje się modą u Włochów; lubią ją dla tego jedynie, iż jest opozycyą. — Kolumna Hiszpańskiego placu i rodzina Antonellich są dwoma tematami, na których dowcip rzymski, dość zresztą ciężki jak ich gmachy i jak piękność ich kobiet, ćwiczy się nieustannie. Pasquino i Marforio, klasyczne osoby satyr rzymskich, oddawna milczące i puszczone w niepamięć, znowu wystąpiły w zwyczajnych swoich dyalogach. Dyalogi takowe włożone są nawet w usta posągów śś. Piotra i Pawła, stojących na *ponte Molle*, z których jeden radzi drugiemu, aby się wynosił i ustąpił miejsca ś. Jakubowi i ś. Filipowi (kardynał Antonelli zowie się Jakub, a jego brat Filip).

Wczoraj wieczór czas więcéj sprzyjał oświetleniu, powtarzającemu się przez cztéry wieczory, niż w sobotę. Dnia tego bowiem deszcz wciąż padał; dziwnym jednak trafem słońce się pokazało w chwili, kiedy Papież wjeżdżał do miasta, a ta chwilowa pogoda trwała dopóki nie wszedł do kościoła ś. Piotra. Potém zaś natychmiast ulewa zaczęła się znowu w najlepsze. Ale wczoraj Rzym przedstawiał zachwycający istotnie widok, gdyż oprócz kopuły ś. Piotra, wszystkie dzwonnice, wieże i kopuły miasta były oświetlone. Książęta rzymscy i ambassadorowie oświetlili swoje pałace woskowemi świecami. Pan Kisielew poseł rosyjski, ogromne woskowe pochodnie pozapalał w oknach i na balkonie. Rosya gra rolę wielkiéj przyjaciołki Rzymu. Niewiem dla czego główna kwatera francuska na placu Colonna, mieszkanie jenerała de Goyon w pałacu Ruspoli, i inne gmachy przez Francuzów zajmowane, ani jednego kaganka nie zapaliły. *Corso* całe było iluminowane *a giorno*, latarnie gazowe poprzerabiano na wielkie świeczniki, a na każdym z nich gaz płonął w 50ciu płomieniach. Pałac księżnéj Saskiéj na Kwirynale, należący obecnie do kardynała Antonellego, równie jak inny jego pałac na tymże pagórku położony, były prawie ciemne. Lud z małych nawet rzeczy wnioski wyprowadzający, widział w téj ciemności nieukontentowanie ministra i bliski upadek jego.

Jutro ma się odbyć na placu Hiszpańskim ceremonia poświęcenia kolumny przez Papieża, o któréj wam doniesiemy. Ojciec Ś. zdrów, a podróż snać mu posłużyła, bo jak najlepiéj wygląda.

Wiele bardzo rodzin wróciło z *villegiatury* dla powitania Ojca Ś. Książę Orsini senator rzymski jest w téj liczbie, równie jak książę Massimi. Księstwo Piombino przybyli także chwilowo do Rzymu, i odjeżdżają za kilka dni do Neapolu. Hrabina Colloredo, żona posła austryackiego, wróciła z Florencyi, dokąd jeździła na pogrzeb siostry swéj hr. Strzyżewskiéj.

Wiedeń 14 września. Dzienniki tutejsze zajmują się ze spraw wewnętrznych wyłącznie przesileniem giełdowem, jakie w tych dniach zniżyło wszystkie papiery publiczne i przedsiębiorstw prywatnych; na zewnątrz zaś zjazdem Cesarzów w Darmstadzie. Artykuły *Gazety krzyżowéj* wykazujące potrzebę trzymania się ścisłego obu mocarstw niemieckich i owładnięcia wszystkich spraw środkowéj Europy, jednają przychylne za tą polityką głosy. Mniéj jednak w téj chwili obchodzi tu ów zjazd Monarchów, co kłopoty pieniężne, od'dawna tak dotkliwie nieuczuwane jak dzisiaj. Dotychczas spadał ten lub ów papier, w upłynionym tygodniu spadły wszystkie.

N. Państwo wyjechać mają niezadługo do Ischl. Król Maksymilian Bawarski przybył wczoraj popołudniu z Arony do Como, skąd udaje się nad jezioro tego imienia, gdzie posiada willę. Mylnemi zatem były doniesienia telegraficzne o podróży króla.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

— Piszą z Warszawy, że cesarz Aleksander w liczbie osób ozdobionych znakami honorowemi, udzielił order św. Stanisława 2éj klasy na szyję, dyrektorowi wydziału kontroli służących miasta Warszawy byłemu półkownikowi Listowskiemu. Urzędnik ten, znany jest w naszym muzykalnym świecie jako bardzo wdzięczny kompozytor kilku operetek i mnóstwa tańców salonowych. Ów zgasły niedawno jenialny i najpopularniejszy pieśniarz francuski, Beranżer znalazł w nim nietylko trafnego tłumacza umiejącego oddać żywość, lekkość i tę attycką sól oryginału, tak trudną do oddania, ale nadto i twórcę melodyi do tych pieśni, mających urok, nawet i dla obcych. Szkoda że dotąd i piosneczki te i melodye są tak mało u nas upowszechnione. Zaledwo kilka znajomszych krąży, jak: Pan Senator (*Le Senateur*) Jaskółki (*Les hirondelles*) Stary kawaler (*Le vieux célibataire*) Poddasze (*Le grenier*)—Dość je raz słyszeć, aby szczęśliwe zwroty i tok wiersza i nuta dobrana na zawsze utkwiły w pamięci. Do bardzo wdzięcznych dumek kompozycyi półkownika Listowskiego policzyć można piosnkę Syrokomli: Hetman polny.—Wielka to jest zasługa prawdziwie popularnego kompozytora, jeżeli pieśń jego raz słyszana, przechodzi na własność wszystkich. Życzyćby należało, żeby autor ogłosił je zebrane razem, a tym sposobem wzbogaciłby się repertoar naszéj muzyki salonowéj.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. *Kursa telegraficzne* z d. 15 września. — Augsburg $105\frac{1}{2}$. — Hamburg $76\frac{7}{8}$ — Londyn złr. 10 kr. $10\frac{1}{2}$. — Paryż $121\frac{5}{8}$. — Agio od złota $7\frac{3}{4}$. — Metaliki 5-procentow. $80\frac{5}{8}$. — Metaliki B. 5-procent. 95 Pożyczka narodowa 5-procent $83\frac{1}{2}$. — Obligi indem. galicyjskie 5-procent. $77\frac{5}{8}$. Metaliki $4\frac{1}{2}$-proc. $71\frac{1}{4}$. Metaliki 4-procen. $65\frac{1}{4}$. — Metaliki 3-proc. — Losy r. 1834 334. — dtto z roku 1839 142. — Losy z r. 1854 4-proc. $106\frac{1}{2}$ — Akcye Bankowe 958. — Akcye kolei żelaz. północnéj 1680. — Akcye kredytu ruchomego $204\frac{1}{2}$.

Kurs krakowski z d. 15 września. Ruble srebrne na monetę polską żąd. 102, płacą 101. — Banknoty austryackie: za 100 złr. mk. żąd. złp. 424, płacą 421. — Pruski kurant: za 150 złr. mk. żąd. talarów 98, płacą $97\frac{1}{2}$. — Cwancygiery żąd. 107, pł. $106\frac{1}{2}$. — Imperyały ros. żąd. złr. 8 kr. 18, pł. złr. 8 kr. 11. — Napoleon d'ory 20-frank. żąd. złr. 8 kr. 10, pł. złr. 8 kr. 4 mk. — Dukaty ważne holend. żąd. złr. 4 kr. 47, pł. złr. 4 kr. 42 mk. — Dukaty austr. żąd. złr. 4 kr. 49, pł. złr. 4 kr. 44 mk. — Listy zastawne polskie z kuponami bież. ż. $99\frac{1}{4}$, pł. $98\frac{1}{2}$. — Listy zast. galic. z kuponami żąd. $82\frac{1}{2}$, płacą 82. — Obligacye indm. z kupon. żąd. 80, pł. 79. — Nowa pożyczka narodowa z r. 1854 ż. $82\frac{1}{4}$, płacą $82\frac{3}{4}$.

Kurs wiedeński z 14 września.— Metaliki $80\frac{3}{4}$.— Nowa pożyczka $64\frac{1}{4}$.—Akcye Banku wied. 960. — Akcye kolei żelaznéj północ. $168\frac{7}{8}$. — Agio od złota $7\frac{3}{4}$, od srebra $5\frac{3}{8}$. — Oblig. uwoln. grunt. $78\frac{1}{4}$. — Pożyczka ostatnia narodowa 83. — Promessy galicyjskie —

Kurs warszawski z 12 września. — Za półimperyały dają rs. 5 kop. $26\frac{1}{2}$; — Obligi skarbowe oprócz kuponu, ż. rs. 88 k. 45, wartość kuponu r. 1 k. 80. — Listy zastawne III okresu oprócz kup. ż. rs. 14 kop. $74\frac{1}{2}$. wartość kuponu kop. $13\frac{1}{2}$.

Kurs wrocławski z 14 wrześn. — Banknoty austryac. $97\frac{3}{8}$ ż. — Bankn. polsk. $92\frac{11}{12}$ ż. — Listy zast. polskie dawne $89\frac{3}{4}$ ż.; nowe $89\frac{3}{4}$ ż. — Listy zast. poznańskie $98\frac{3}{4}$ d., 4-proc. 87 ż. dtto $3\frac{1}{2}$-proc. $86\frac{1}{4}$ ż. — Kolej Krakowsk. Górno-Szląska $78\frac{1}{4}$ ż.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Londyn 13 września w nocy. Poczta wschodnio-indyjska przywiozła świeże urzędowe wiadomości z Indyj. Doniesienia te wyjęte z *Bombay-Times* brzmią nieco pomyślniéj dla Anglików. Z pod Delhi donoszą 27go lipca, że oblężenie postępuje, lubo zwolna; oblężonym zaś nie nadciągają już posiłki. (Zdaje się że wiadomość ta pisana jest pod ostrą cenzurą, którą zaprowadził rząd Kompanii na dzienniki angielskie w Indyach wychodzące; albowiem wszystkie listy prywatne *donosiły*, że *korpus* angielski stoi wprawdzie pod Delhi *w silnéj pozycyi, ale bynajmniéj nie oblega miasta; zresztą* niepodobna aby parę tysięcy *żołnierzy* mogło oblegać miasto mające kilka mil obwodu i 40 tysięcy załogi. *P. R. Cz.*) Jenerał Reed zachorował, a jenerał Wilson objął dowództwo pod Delhi. Oddział angielski oblężony w Agra trzyma się ciągle. Jenerał Hawelok pobił 30go lipca oddział powstańców i zabrał im wszystkie działa; ciągnie on na odsiecz oblężonych w Luknowie Anglików, i spodziewał się stanąć tam 31go lipca. Lecz obok tych pomyślnych wiadomości, są i niepomyślne. W Ditapore zbuntowały się 4ry pułki sipojów; pułk europejski tam konsystujący uderzył na nie i położył trupem 800 powstańców. W Kalapore podniósł chorągiew powstania pułk wojsk bombajskich, lecz bunt *stłumiono*. W samym Bombaju odkryto sprzysiężenie machometan. Do Kalkuty przybył oddział *żołnierzy* z wyspy ś. Maurycego; również przybył tam sir Colin Campbell mianowany naczelnym wodzem w Indyach. (Z wszystkich tych wiadomości wynika, iż stan rzeczy nie zmienił *się*, ani *się* polepszył ani pogorszył; lecz najważniejszym jest wypadkiem, że Anglicy nie cofnęli *się* jeszcze z pod Delhi. P. R. Cz.).

Londyn 14 września: *Poseł* angielski w Lima p. Sullivan zamordowany tam został.

Korespondent nasz wiedeński dawno już, i to pierwszy doniósł był nam o zamiarze wyjazdu JCKMości do Berlina. W liście świeżo nam nadesłanym ponawia to doniesienie, dokładając, że N. Pan odwiezie poprzednio Cesarzowę Imć do Ischl.

Cesarz Aleksander przybył do Berlina w poniedziałek o godz. 2éj po południu i zajął mieszkanie w zamku w Charlottenburgu. Król i książęta krwi przyjmowali Cesarza w dworcu kolei, otoczeni ministrami i jenerałami.

Dnia 12go b. m. nastąpiło zamknięcie sesyi Stanów holsztyńskich. Komisarz rządowy objawił niezadowolenie swoje z prac sesyi, z powodu, iż projekt konstytucyi nie przyszedł do skutku, a Zgromadzenie zamiast ocenić dobre chęci rządu, wystąpiło z oporem; odpowiedzialność ciężyć będzie na wszystkich tych, którzy się przyczynili do takiego wypadku obrad sejmowych.

Według depeszy telegraficznej nadeszłej do Berlina, a którą zamieszcza *Gazeta Krzyżowa*, wybory w Mołdawii z dwóch stanów, to jest z bojarskiego i duchownego, które odbywały się 10 i 11go t. m. wypadły po większej części na korzyść partyi zjednoczenia.

(Nadesłane.)

Podziękowanie

Zakład Śgo Józefa dla osieroconych chłopców w Krakowie zapisując w poczet Dobrodziejów swoich ku wiecznéj pamięci i modlitwie sierot imie Wielmożnego Ksawerego Petrowicza, dziedzica dóbr Wołoszków, w ziemi Przemyskiéj, ośmieła się w dopełnieniu miłego obowiązku, choć nie bez obawy sprawienia niejakiéj przykrości szanownemu Dawcy, odsłonić przed krajem całym tak piękny przykład chrześciańskiéj szczodrobliwości i za otrzymany dar w kwocie 5,000 złr. niniejsze złożyć podziękowanie.

Kraków dnia 13 września 1857 r.

Jan Boży zakonnik kongregacyi Śgo Józefa.

(Nadesłane).

Ruch tegoczesny i to powszechne gorączkowe życie na przełaj, zacierają coraz więcéj ową spokojną a poważną cechę osób, która była tak wydatną w ludziach przeszłości naszéj. Więc jeżeli zaznać się jeszcze wydarzy człowieka, co wiekiem i usposobieniem przypomina ową poczciwą przeszłość, błogo się robi na sercu a strata jego tym większą po nim pozostawia próżnię— i jednę z takich strat przychodzi nam tutaj zapisać.

W miesiącu sierpniu r. b. we wsi Miechowiczkach w ob. tarnowskim, po krótkiéj, bo zaledwie dwadzieścia cztery godzin trwającéj chorobie, zakończył doczesny żywot Franciszek Biberstein Starowiejski. Urodzony w r. 1786 we wsi Kuźnicy w teraźniejszym Królestwie Polskiém, po wczesnéj stracie rodziców wychowywując się pod okiem swéj babki, nabył zarodu owych cichych cnót obywatelskich, które w ciągu życia rozwijały się i świeciły w nim aż do grobowéj deski. Jako Polak i szlachcic wychowany na wsi od młodu zaraz uchwycił za pług uprawiając tę ziemię, którą kochał — a pojąwszy w małżeństwo Elżbietę Badeniankę córkę zacnego rejenta koronnego, w spokoju na roli dorabiał się szacunku w obywatelstwie. Gdy zaś siły i zdrowie nadszarpały się pracą, przeniósł się do Krakowa, by w pośród rodziny, a w bliskości kościoła resztę życia dopędzić. Przed paru laty pochował tu żonę; sam zaś tego lata przybywszy do córki do Miechowiczek, nagłą prawie zaskoczony śmiercią, pogrzebion w Wietrzychowicach w obec licznie zgromadzonéj rodziny, przyjaciół i dawnych sąsiadów.

Umarł jak żył, spokojnie, przykładnie i wytrwale. Żywot zmarłego nie pisał się głośnymi czyny, ale płynął tą cichą, spokojną, a pełną cnotą domową, co w najburzliwszych nawet czasach uchowała go niezachwianym w wierze, nieskażonym w obyczajach przodków. Najlepszy mąż i ojciec, prawy jakich mało— nie był to wzór błyszczący jakich mieliśmy dużo, lecz wzór w tym zawodzie starych domowych a obywatelskich cnót i nieskazitelności, jakich niestety nigdy nie ma za wiele. Takim znali go sąsiedzi na wsi— takim znano i w Krakowie tę poważną, wiekiem ubielona postać. Ta zaś najtrwalsza ze wszystkich ziemskich spuścizną, jaką zmarły pozostawił swym dzieciom— winna być najlepszą osłodą smutku dwom córkom i synowi dziedzicowi poczciwego imienia i cnót zacnego ojca.

R.

Przyjechali od 14 do 15 września.

HOTEL POLLERA Petri L. ze Żywca. Kowarik D. z Wiednia. Margulies Joachim, Gerbert Hermann ze Lwowa. Bergson Michał z Berlina. Müller Albert, Biebrach Otto z Mysłowic. Treissler Józef z Bielska. Białobrzeski Stanisław z Kawęczyna. Wolski Kajetan ze Spytkowic.

Wyjechali: Andrzejowski Stanisław do Czech. Machaliza Robert, Koterz A., Hoehl Józef, Neumann Teodor, Treissler Józef do Bielska. Białobrzeski Stanisław do Kawęczyna. Wehowski Józef do Tarnowa. Estreicher Aleksander do Trzebini. Szeligowski Franciszek do Zatora. Hr. Potocki Stefan do Kościelnik.

HOTEL DREZDEŃSKI. Stanisław Ośmiałowski ob. z Ems. Berisch Basilowski kupiec z Berdyczowa. Józef Ulanicki ze Lwowa.

HOTEL ROSYJSKI. Olga Beyzyn wł. dóbr z familią. Klementyna Beyzyn właś. dóbr z Iwonicza. Konstanty Fergiess z Krynicy. Ludwik Grocholski właś. dóbr z Paryża. August Zöhe z Wieliczki. Robert Weissenborn z Krzeszowic. Ferdynand Meser c. k. rotmistrz z Olchocza. Bogdan Przestrzelski c. k. wachmistrz ze Lwowa. Franciszek Kreczyński z żoną i synem. D. Brochocki ob. z córką z Cieplic. Aleksander Różecki wł. dóbr z żoną z Karlsbadu.

Wyjechali: Erazm Skrzyński właśc. dóbr, ksiądz Karol Krzanowicz proboszcz do Rzeszowa. Edmund Blau do Wrocławia. Ludwik Grocholski wł. dóbr do Rosyi. August Zöhe do Krzeszowic. Robert Weissenborn do Berlina.

HOTEL SASKI. Ludwik Bajer dz. dóbr, Tymoteusz Perski ob., Julianna Kubecka dz. dóbr, Ludwik Kozłowski dzied. dóbr z Polski. Romuald Michałowski ze Szczawnicy. Andrzéj Szuszkiewicz z żoną ze Stryja. Adam Siedmiogrodzki z Poznańskiego. Marcin Wodziczka z Nowego Sącza. Ambroży Neupauer z żoną z Pragi. Gotryd Oprzyński ob. z Drezna.

Wyjechali: Ludwika Amanda Koenig artyst. dramat., Adolfina Krzeczkowska ob. do Warszawy. Wilhelm Hallamann, Emil Stojowski dz. dóbr, Teofil Starzyński ob. do Galicyi. Józefa Stuczka z córką do Rosyi.

KOLEJ ŻELAZNA

codziennie.

Pociągi osobowe odchodzą z Krakowa:

Do Dębicy	o godzinie 12téj min. 15 po południu o godzinie 9téj min. 5 wieczorem
Do Wieliczki	o godzinie 6téj min. 30 z rana. o godzinie 9téj min. 30 wieczorem.
Do Wiednia	o godzinie 6téj min. 10 z rana. o godzinie 3éj min. 35 po południu
Do Wrocławia i Warszawy	o godzinie 8éj min. 30 z rana.

Przychodzą do Krakowa:

z Dębicy	o godzinie 5téj min. 30 z rana. o godzinie 2éj min. 35 po południu
z Wieliczki	o godzinie 10téj min. 46 z rana. o godzinie 6téj min. 46 wieczorem.
z Wiednia	o godzinie 11téj min. 25 przed południem. o godzinie 8éj min. 15 wieczorem.
z Wrocławia i Warszawy	o godzinie 2éj min. 55 po południu.

Pociągi osobowe z Dembicy do Krakowa:

odchodzą	o godzinie 11téj min. 15 przed południem. o godzinie 2éj po północy.

Z Krakowa do Dembicy:

przychodzą	o godzinie 3éj min. 37 po południu o godzinie 12téj min. 25 w nocy.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Gdańsk 12 września. I znown mieliśmy tydzień najpiękniejszéj pogody i jednym tylko przerwanéj deszczem. Noce ciepłe, a upały w téj porze roku nieznane sprzyjają wzrostowi łąk i pastwisk.

W ciągu tygodnia przebyło Toruń łasztów pszenicy 122, żyta 484, rzepaku 20, jęczmienia 27, cynku cetnarów 327, belek dębowych 1,871, sosnowych 6,872.

Woda w Toruniu z 5 cali opadła do 1 cala.

Targi angielskie stanowczo się umocniły i ceny w ostatnich 8 dniach o 1 do 2 szyl. na kwarterze przybrały. Ogólna i coraz bardziéj szerząca się choroba ziemniaków, wypadek niepomyślny jarzynnego zbioru, a także prawdopodobne przecięcie ryżu z Indyi: wpłynęły na zmianę opinij co do jarzynnych targów zbiorowych, nadając im dążność i kierunek ku podwyższeniu.

Ciągłe a ulewne deszcze, przeszkadzając ukończeniu żniw szkockich i irlandzkich, w ziarnie pszenicznem wielkie porobiły szkody, co przy zarazie ziemniaków dałoby nowy popęd ku ożywieniu targów.

We Francyi ceny zbiorowe trzymały się słabo z wyraźną ku obniżeniu dążnością.

W Holandyi i Belgii ceny o 10 guld. na łaszcie się podniosły, przy znacznem ożywieniu w tranzakcyach.

Na naszéj giełdzie ruch był wielki i wywarł chęć do kupna.— Znaczne partye dawnéj pszenicy przeszły z rąk do rąk, a zasoby spichrzowe z każdym dniem znikają. — Ruch jednak odznaczał się bardziéj łatwością sprzedaży, jak podwyższeniem, bo takowe od ośmiu dni zaledwie 20 guld. na łaszcie przybrały.

Pszenice świeże dla rzadkiéj piękności łatwy znajdowały odbyt.

W cenach żyta żadnéj zmiany nie możemy notować, jedna tylko tranzakcya na odstawę wiosenną była wiadoma po 300 guld. na łaszcie z wagą 120 funt.

Próbki grochu w miarę wystawienia po płaconych cenach były kupowane.

Na jęczmień wszelkie żądanie ustało.

Sprzedano w ciągu tygodnia łasztów pszenicy 776, żyta 69, grochu 10½, jęczmienia 5, rzepaku 17.

Płacono za łaszt	wagi holl.	Guld. prus.	korzec warszawski złp.	gr.	złp.	gr.
Pszenicy	od 126 do 130	od 480 do 560	36	3	42	3
	— 131 — 136	— 550 — 600	41	1[illegible]	45	3
	— 13$\frac{6}{7}$ — 138	— 595 — 620	—	—	—	—
Żyta	— 127 — 13$\frac{2}{3}$	— 312 — 348	23	18	25	27
Jęczmień	— 110 — 113	— 315 — 333	23	20	24	28
Groch p. bia.	— — — —	— 335 — 360	25	—	27	2
Rzepak zim.	— — — —	— — — 680	—	—	51	2

Handel drzewny zawsze bardzo uciśniony, a lubo w ciągu tygodnia liczne tranzakcye zostały zawarte, ceny jednakże tak były niskie, że sprzedający z wielką ofiarą mogli swój towar zrealizować.

Węgle płomienne . . . . 16 tal. 10 sgr.
„ kuźnienne po . . . 15½.
Śledzie wielkie Norwegskie 12⅓ tal. beczka.
„ Szkockie . . 14⅓.
Guano 5½ tal.

Kurs zamian: Londyn —. — Amsterdam 102. — Hamburg 45 — Paryż $79\frac{11}{12}$.

Alexander Makowski et Comp.

URZĘDOWE.

DYREKTOR

c. k. Instytutu technicznego w Krakowie

zawiadamia, iż wpisy uczniów do c. k. **Instytutu technicznego** i **szkoły Realnéj** przy tymże Instytucie, na rok 18$\frac{57}{58}$, rozpoczną się w kancelaryi Dyrektora dnia 25 i trwać będą do 30 września b. r.

W tymże czasie odbywać się także będą wpisy do szkoły **malarstwa** i **rzeźbiarstwa,** oraz do szkoły **muzyki,** jako z tymże Instytutem połączonych.

Rozpoczęcie nauk nastąpi dnia 1go października b. r.

Kraków dnia 14 września 1857.

(925-2-3) **Dr. M. Łuszczkiewicz.**

Inseraty.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

Dzień	Godzina	Wys. bar. w liniach par. przy 0° Reaum.	Stan ciepła podług Reaumira	Wilgoć powietrza względna	Kierunek i siła wiatru		Stan nieba	Zjawiska powietrzne	Zmiana ciepła w ciągu dnia od	do
14	2	329" 03	+13 0	83	połud.zach.	słaby	pochmurno	przed połud. grzmot i deszcz		
	10	329 57	+10 8	100	zachodni	„	„	popoł. deszcz burza od półn.	+ 9° 3	+15°5
15	6	331 04	+ 8 3	89	północny	„	„	grzmotem deszcz i gradem		

Antoni Kłobukowski, redaktor odpowiedzialny. W Drukarni „Czasu.“ *Antoni Czapliński*, rządzca drukarni.